

Motylem jestem

Z Ireną Jarocką rozmawia Ryszarda Wojciechowska

- Kocha się raz, potem drugi i trzeci i znów... A pani tymczasem jest już mężatką ponad 20 lat.

- I jest coraz piękniej.

- Poproszę więc o przepis na długie małżeństwo.

- W naszym przypadku wystarczy, że ja wyjadę od czasu do czasu z Ameryki do Polski. I uczucia odświeżają się (śmiech).

- Ale czasami rozstania nie sprzyjają.

- Bo trzeba uważać, żeby nie być zbyt długo poza domem. Można się wtedy przyzwyczaić do kawalerskiego życia. Człowiekowi może się spodobać ta wolność i swoboda. Ale ja tęsknię za mężem. Za jego bliskością. Więc te moje wysoki do kraju nie są tak długie i niekontrolowane.

- Jedną nogą w Ameryce, drugą w Polsce.

- No bo... motylem jestem.

- A gdzie jest więcej pani serca?

- Na początku w Ameryce bardzo cierpiałam. Chciałam wracać do kraju. Byłam ogromnie samotna.

- Mimo że mąż był przy boku?

- Ale mąż tam ciężko pracował. Musiał na początku udowodnić, że jest dobry. A nawet lepszy niż myślano. Więc często śleczął po nocach. A ja nie chciałam się tam odnaleźć. I to powodowało różne depresje. Chciałam wrócić do świata, który zostawiłam tutaj. Śniła mi się moja publiczność. I to, że śpiewam. A tam byłam nikim. To trochę bolało. Ale to spokojne życie zmusiło mnie do tego, że się zaczęłam zastanawiać nad sobą. Pracować. Głęboko, spirytualnie.

- I ta praca do jakich wniosków panią doprowadziła?

- Do takich, że jeśli w Ameryce mam rodzinę, która jest mi najdroższa, a mąż ma świetną pracę, w której się wyżywa, to ja muszę być przy nim i przy dziecku. Wybrałam Stany.

- Co wtedy pomagało pani przetrwać ten trudny czas?

- Mądre książki. I ludzie. Weszłam w krąg osób, które interesowały się medycyną niekonwencjonalną, zdrowym sposobem życia. Zaczęłam i ja medytować. Zdrowo żyć. Spróbowałam takiej strony życia, której bym w Polsce nie dotknęła.

- Dlaczego?

- Bo przed wyjazdem do Ameryki ja właściwie głównie koncertowałam, podróżowałam z miejsca na miejsce. Nie miałam czasu dla siebie. Jednak Ameryka nie była moim pierwszym przebudzeniem. Pamiętam, że po wypadku samochodowym, jeszcze w Polsce, postanowi-



Tym razem Irena Jarocka przyjechała do Polski na dwa miesiące. Tydzień temu zaśpiewała w Gdańsku podczas Balu Biznesmena.

Fot. Grzegorz Mehring

łam wyhamować w życiu. Byłam czternaście godzin nieprzytomna. I kiedy się ocknęłam, zaczęłam inaczej patrzeć na życie.

- I żyć nie tak zachłannie?

- To nie o to chodzi. Bo zachłannie to ja żyję nadal. Mam dużo energii. I chcę ciągle czegoś innego doświadczać. Ale wtedy zobaczyłam, że poza pracą i karierą jest jeszcze świat, natura, przyroda.

- Jaką pani jest mamą?

- Niezbyt dobrą, bo rozpuszczam córkę. Ma 21 lat. A ja jej chcę tą miłością zrekompensować moje wyjazdy do Polski. I jak przyjeżdżam,

to ją rozpieszczęm. Ale tata prostuje córcę kręgosłup podczas mojej nieobecności. Któregoś dnia, kiedy chciałam być dla niej wymagająca, ona powiedziała mi: Mamo, ty jesteś po to, żeby mnie kochać. A na miłość taty muszę zasłużyć.

- Będzie córka śpiewać?

- Nie. Gra na skrzypcach, na fortepianie. Ale studiuje grafikę komputerową. Trochę poszła po tacie.

- Myśli już pani po amerykańsku?

- Na pewno. Przynajmniej wtedy, kiedy tam jestem. Mieszkam na Dzikim Zachodzie, w Teksasie. W mieście

Lubbock, które ma 250 tysięcy ludzi i jest centrum produkcji bawełny. Mąż pracuje na uniwersytecie, dziecko studiuje. Spokój, cisza.

- Jak to w 250-tysięcznym mieście.

- Tam gdzie ja mieszkam, jest naprawdę cichutko. Polaków niewiele, niestety. Są tylko dwie polskie rodziny w moim mieście.

- W domu mówimy po polsku. A ja, kiedy rozmawiam z Amerykanami, to zawsze słyszę: Skąd pani jest? Akcent mnie zdradza.

- Pani tęskni do kraju, a mąż?

- On trochę gra takiego twardego przede mną. Odpornego na tęsknotę. Ja jednak wiem, że też chce wrócić. Ale wtedy, kiedy przejdzie na emeryturę. Łapię go na różnych, polskich, sentymentach. Ostatnio oglądaliśmy program w CNN. Mówiono tam o wojnie w Iraku i o tym, ilu żołnierzy z jakiego kraju zginęło. Nie wymieniono Polski. Mój mąż był oburzony. Jak to, przecież Polacy też tam giną - mówił.

- Co Amerykanie mówią o wojnie?

- Są zmęczeni. I przestraszeni. Żyją w napięciu. Media pokazują, ile jest okrucieństwa na świecie. Nie lubię narzekać. Ale szkoda mi tych czasów sprzed 11 września. Żyliśmy w dużo większym spokoju.

- Nie wypada mieć lęków, obaw. To tak po amerykańsku.

- I ja też się staram we wszystkim widzieć słońce. Nie zawsze się jednak udaje. I jeżeli dzieje się coś złego w moim życiu, mówię: Boże, czego mam znowu się nauczyć? Daj mi siłę, żebym to przetrwała. Ja wierzę, że takie porażki mają sens. Miałam bardzo trudne ostatnie dwa lata. Właśnie w Polsce. I jakoś przetrwałam, mówiąc sobie - jutro będzie lepiej.

- A co się działo?

- Były problemy z moją płytą. Ze sponsorem.

- Przepraszam, myślałam, że chodzi o jakiś prawdziwy dramat.

- Dla mnie to był dramat. Sponsor z Kanady się wycofał, mimo obietnic. Ja wkładałam w płytę własne pieniądze. Coraz większe, bo wielu ludzi w Polsce myślało, że jestem milionerką. Wszystko się załamało. Nie chcę się zresztą w to zagłębiać. Ale płytę udało się wydać. Tyle że ja po raz kolejny czegoś się o sobie dowiedziałam.

- Czego?

- Że jestem naiwna. Ale tak sobie myślę, że lepiej być naiwną niż wiecznie podejrzliwą.